

100-lecie urodzin Tadeusza Nowakowskiego

Historia rodzinna

Zbliżała się godzina 21-sza. Cała nasza kamienica zaczynała rozbrzmiewać piskiem i świergotem uciekających fal radiowych. Na górze radia na pełen regulator słuchał nieco przygłuchy pan Reutt, za ścianą podobnie - tam mieszkała pani Maciejewska. Przez lufcik w kuchni słychać było charakterystyczny dźwięk sygnatury radiowej dochodzący z wielu miejsc. Okna w kuchni wychodziły na tak zwane podwórze, zabudowane jak studnia. Do części mieszkań (tak jak mieszkaliśmy my) wchodziło się z balkonów od tyłu domu. Więc dźwięk radia rozchodził się znakomicie. Na naszym piętrze z lufcika państwa Weremiejów, dwa piętra niżej Kosieniaków.

To była pora, gdy audycje Radia Wolna Europa, było słychać najlepiej. Mimo zagłuszenia, mimo ciągłego regulowania gałką, gdy dźwięk "uciekał". Charakterystyczny głos Tadeusza Olsztyńskiego było słychać ze wszystkich stron. Moi rodzice słuchali radia RWE codziennie, podobnie jak niemal wszyscy w naszej kamienicy, jak wszyscy nasi znajomi.



Dla nas jednak Olsztyński to był po prostu Tadeusz. Tadeusz Nowakowski, starszy brat mojego Ojca, Jerzego. Dla naszych znajomych, sąsiadów, a także pracodawców Ojca, nie było to tajemnicą. Owszem, Ojciec miał z powodu swojego brata problemy - i z pracą i wyjazdami zagranicznymi, ale tylko na początku, na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Był także dziennikarzem, więc na początku swojej kariery trzykrotnie musiał zmieniać pracę, gdy wychodziło na jaw, że Tadeusz po wojnie został na emigracji i był aktywnym działaczem i publicystą. Jeszcze zanim trafił do Radia

Wolnej Europy. Gorzej potoczyły się losy siostry - bliźniaczki Tadeusza - Wandy, którą w rodzinie nazywaliśmy Dziunią. Dziunia została bowiem w rodzinnej Bydgoszczy, gdzie mściwi i gorliwi urzędnicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych utrudniali jej życie, odmawiając bardzo często wydanie paszportu na wyjazd zagraniczny.

Tadeusz, jak go później nazywaliśmy Senior - dla odróżnienia ode mnie - był dla nas nie tylko znakomitym pisarzem i dziennikarzem, ale przede wszystkim częścią naszej rodzinnej historii. Mimo, że mieszkał w Monachium i do Polski Ludowej nie mógł nigdy przyjechać, był z nami codziennie - poprzez fale radiowe, poprzez jego książki, które stały w biblioteczkach Ojca, wspomnienia, a także - przewrotnie - w pojawiających się na jego temat paszkwilanckich artykułach drukowanych w prasie PRL-owskiej. Nawet w 13-tomowej encyklopedii, gdzie notę o nim kończyło sformułowanie, że "działa na szkodę Polski Ludowej". Sformułowanie było raczej zaszczytem, niż obelgą.



A ponieważ był postacią barwną, bardzo aktywną zawodowo - i jako dziennikarz-radiowiec, a także wybitny literat - znany był w polskim środowisku kulturalnym, bo niemal wszyscy najważniejsi jego przedstawiciele, kiedyś spotkali się z Tadeuszem podczas swoich wyjazdów zagranicznych. W moim domu rodzinnym panował niemal kult Tadeusza. Ojciec zbierał wycinki prasowe na jego temat, wysyłał mu je do Monachium. Był okres, gdy o Tadeuszu pisano bez przerwy. To był czas końcówki lat sześćdziesiątych i lata siedemdziesiąte. Swoje "rewelacje" na jego temat wypisywali Andrzej Brycht (później Tadeusz w paryskiej "Kulturze" wprowadził termin "zbrychcić się") w "Raportcie z Monachium", Andrzej Czechowicz w "Siedem trudnych lat", Mieczysław Lach w "Ufam ci, Kilroy". Wszyscy agenci bądź współpracownicy Urzędu Bezpieczeństwa. Dla władz PRL-u był Tadeusz agentem CIA, pisano jako o volksdeutsche'u, próbowano zdyskredytować go opisując jego romanse, czemu w dużej mierze przyczyniła się rozchisteryzowana znana publicystka, historyk literatury, czarnooka i przystojna Alicja Lisiecka (autorka znanej książki o "pryszczatych"), która - jak twierdzili niekórzy - dla niego uciekła z Polski w 1969 roku. Tadeusz komplementował ją w paryskiej "Kulturze" i londyńskich "Wiadomościach", nazwając ją "Miss Związku Literatów Polskich". Jej historię (w oparciu o dokumenty z IPN) opisała niedawno Joanna Siedlecka, gdyż jej domniemany romans bardzo interesował służbę bezpieczeństwa, która naiwnie myślała, że będzie mogła Tadeusza w ten sposób szantażować. Jak pisze Siedlecka: (Lisiecka) próbowała nawet ściągnąć "Tadeusza" do Polski. Załatwiła sobie audiencję u ministra spraw wewnętrznych, Władysława Wichy, przyjął ją jednak tylko jego sekretarz, nie dając żadnych nadziei. "Wobec tego, to ja do niego pojedę!" - postanowiła. "Tadeusz od dawna namawiał mnie na emigrację, obiecując, że nie tylko pomoże mi w karierze, ale rozwiedzie się i weźmie ślub", mówiła zawsze. Zostając na Zachodzie przeżyła rozczarowanie: ani nie spełnił się "romans", ani nie spełniły się marzenia u pracy w RWE. Jak pisał Tajny Współpracownik "33" (pseudonim Kazimierza Koźniewskiego) Lisiecka "znalazła się w monachijskich Tworkach", a nawet próbowała popełnić samobójstwo. Historia Lisieckiej i Tadeusza była dobrze znana mojej rodzinie, bo Lisiecka jeszcze przed wyjazdem z Polski prawie "czuła się" członkiem naszej rodziny, i wydzwaniała do siostry Tadeusza, Dziuni, nazywając ją szwagierką.

Tadeusz nie był postacią tuzinkową. Przystojny, indywidualista, doskonały mówca, z niebywałą wiedzą, postaci znana na emigracji z patriotycznej postawy. Sam przyswoiłem sobie, gdy znalazłem się na emigracji w Szwecji po grudniu 1981 roku - jego credo, że "do Polski nie jeździ się jako turysta". Póki Polska nie będzie wolna. Nie jeździł, i nie tylko dlatego, że był pracownikiem RWE. Był przekonany, że tylko Wolna Polska daje emigracyjnej, intelektualnej i kulturalnej elicie, moralne prawo na powrót/wyjazd do ojczyzny. Przyjechał do Polski po raz pierwszy dopiero, gdy była ona wolna. Mimo, że już w 1979 roku miał taką okazję. Jako "reporter Papieża" miał szansę pojechać jako korespondent Radia Wolna Europa - rząd amerykański (był bowiem obywatelem amerykańskim) dawał nawet gwarancję Jego bezpieczeństwa w Polsce. Nie pojechał, co zresztą było słuszne u linią Radia Wolna Europa.

Potrafił być również krytyczny wobec emigracji, widział jej śmieszne patriotyczne zadęcie, które przystaniało realną ocenę sytuacji ludzi mieszkających w Polsce. Ale był na emigracji ceniony i wielbiony - jego porywające przemówienia, wyciskały z oczu łzy. Przemawiając modulował głos - słyszałem go parokrotnie w takich sytuacjach - i nie wiadomo było, czy sam był wzruszony tym co mówi, czy też grał publicznością. Pewnie i jedno i drugie.



Interesował się sprawami Polski nie tylko z zawodowej, dziennikarskiej potrzeby. Szczególnie uważnie obserwował życie kulturalne, zwłaszcza literackie. Cenił sobie wielu polskich pisarzy, mimo że zdawał sobie sprawę, że to co piszą kneblowane jest przez cenzurę. W Londynie, Paryżu, Wiedniu, w Niemczech spotkał się niemal ze wszystkimi, którzy przyjeżdżali, bez względu na ich polityczną opcję i uwikłanie w komunizm. Oni zresztą sami szukali z nim kontaktu - bo recenzja ich książek w Radio Wolna Europa (a Tadeusz prowadził też program "Przy kawiarnianym stoliku", który był mówionym felietonem głównie o tematyce kulturalnej) był zawsze nobilitacją. Nawet jeśli zawierały uwagi krytyczne. Ale Tadeusz, który potrafił być złośliwy i szydery, przede wszystkim był jednak życzliwy wobec ludzi. Był sprawiedliwy w swoich ocenach - nawet gdy czasami toczył swoje "wojenki" z szefem Radia, Janem Nowakiem, którego po cichu oskarżał o "dyktatorskie" zapędy, to zawsze potrafił uznać i docenić rolę, jaką Nowak odegrał dla Wolnej Polski. Wspomina o tym i sam Nowak w swoich wspomnieniach, pisząc jednak o Tadeuszu z pełną sympatią i podkreślając jego ważną rolę w Radio Wolna Europa.

Był też Tadeusz - mimo różnicy wieku, mówiłem do niego po imieniu - przykładem człowieka niezwykle tolerancyjnego, ceniącego wolność, szukającego dialogu, ciekawego życia i umiającego korzystać z życia. Imponował wiedzą. To nie przypadek, że był postacią znaną nie tylko w środowisku polskim, ale także w niemieckim świecie intelektualnym. Jego książki ukazywały się także po niemiecku, sławę zdobył książką "Obóz wszystkich świętych" o czasach wojennych i powojennych, opisującą skomplikowane stosunki polsko-niemieckie. Dążył do pojednania i dialogu, mimo że stosunkowo niedaleko miejsca, gdzie mieszkał w Monachium, był obóz zagłady Dachau, gdzie zginął Jego Ojciec, a mój Dziadek, Stanisław - postać znana w przedwojennej Bydgoszczy, redaktor naczelny

"Dziennika Bydgoskiego", działacz społeczny z czasów plebiscytu na Warmii i Mazurach. w 1959 roku Tadeusz znalazł się wraz z tuzami literatury niemieckiej (Heinrich Böll, Günter Grass) członkiem niemieckiej grupy literackiej Gruppe 47. W latach 1964-1965 przewodniczył PEN Club Center for Writers in Exile, a w 1966 roku został członkiem Bawarskiej Akademii Literackiej. Jego artykuły publikowały największe dzienniki niemieckie: "Die Zeit" (Hamburg), "Frankfurter Allgemeine Zeitung", "Der Monat" (Berlin), "Welt der Literatur" (Hamburg). Aktywnie promował polską literaturę w Niemczech, był lektorem paru ważnych wydawnictw niemieckich. Jako konsultant współpracował z telewizją niemiecką, przy przygotowywaniu materiałów o Polsce.

Po raz pierwszy spotkałem Tadeusza w połowie lat siedemdziesiątych. Z rodzicami (wraz z grupą kilku rodzin) byłem w Niemczech na wakacjach w Bendorfie w działającym tam wówczas ośrodku ekumenicznym. Przyjechał tam do nas Tadeusz. Ojciec spotykał Tadeusza już wcześniej parokrotnie podczas swoich wyjazdów służbowych - był dziennikarzem zajmującym się tematyką niemiecką. Później spotykałem Tadeusza częściej, spędziłem z nim kiedyś wakacje w ich domu na Formentarze (Baleary), mieszkaliśmy u nich w domu, gdy byłem na studiach, przejeżdżałem latem do pracy w Monachium. Później, w latach 80-tych Tadeusz był u mnie w Sztokholmie, a jeszcze później widywaliśmy się w Warszawie. W Polsce zamieszkał pod koniec życia.



W Monachium przedstawiał mnie, młodego wówczas studenta z Polski, swoim znajomym: znanym aktorkom niemieckim, które poznał w różnych okolicznościach, poznałem większość współpracowników Radia Wolna Europa (w 1977 roku byłem nawet w budynku RWE w polskiej redakcji - co było wówczas dość ryzykowne ze względu na ewentualne konsekwencje po powrocie do PRL-u). Dobrze poznałem Andrzeja Czyżowskiego (bydgoszczanina), Wojtka Trojanowskiego, Jacka Machniewicza (jego żoną była słynna piosenkarka z rewii paryskich Weronika Bell), Zosię Zwolińską, Podgórskich (córka Tadeusza Podgórskiego, Jolanta, została żoną pierwszego syna Tadeusza, Krzysztofa), Błazyńskich.

Tadeusz, który świetnie czuł się w studio radiowym i jako reporter, cierpiał jednak, że czas poświęcany dziennikarstwu, zabiera mu możliwość pracy literackiej. Każdy okres urlopowy był okazją do nadrobienia zaległości. Pod koniec znany był jednak bardziej jako autor sześciu książek reportaży o pielgrzymkach papieża Jana Pawła II, niż świetnych, przejmujących książek które napisał na początku swojej kariery pisarskiej. Bardzo "bydgoska" książka, "Szopa za jaśminami", porównywana do najlepszych przykładów polskiej literatury obozowej (Borowski, Nałkowska) ukazała się w 1949 roku w Londynie (dostała Nagrodę Katolickiego Ośrodka Wydawniczego Veritas w 1950), jest w Polsce niemal nieznaną. Najwięcej sławy przyniosło mu wydanie "Obozu Wszystkich Świętych"

(Paryż 1957) - to w zasadzie jedyna książka Tadeusza, która ukazała się w Polsce, ale już dopiero w 1990 roku (Czytelnik), później w Bydgoszczy w 2003 w opracowaniu prof. Wacława Lewandowskiego. „Obóz Wszystkich Świętych” kryje w sobie wiele gorzkiej ironii, sarkazmu i czarnego humoru - pisał Maciej Urbanowski w "Dekadzie Literackiej". - Nowakowski, wnikliwie opisując życie Papenburga, starannie unika patosu martyrologii. Jest to wynik nieufności wobec literatury, — jak powie ustami głównego bohatera — będącej „umoralniającą, pokrzepiającą kosmetyką”, chorą na patriotyczne elephantiasis. Gdzie indziej pisał przecież autor „Szopy za jaśminami”: „literatura, ten nie byle jaki przestępca wojenny, też czeka na swoją Norymbergę «za» beztrojski stosunek do śmierci i męki ludzkiej, pokazywanej w dydaktycznych, kolorowych obrazkach”. Jeśli więc pojawi się w „Obozie...” nuta patosu, też blisko niej brzmią tony satyry, groteski czy pamfletu. Nieprzypadkiem nazywano tę powieść „tragikarykaturą”. Podkreślano też zbieżności obozowych światów Tadeusza Nowakowskiego i Tadeusza Borowskiego, szczególnie „Bitwy pod Grunwaldem”. Nasuwa się również porównanie z inteligentnymi porachunkami, z patriotycznym stereotypem, zwłaszcza z „Jeziołem Bodeńskim” S. Dygata. Powieść "Obóz Wszystkich Świętych", przetłumaczona zoastała na osiem języków (w tym fiński).

TEMPORARY LIMITED PRIVILEGE CARD			
NAME NOWAKOWSKI, Tadeusz			
EMPLOYING AGENCY Radio Free Europe		NATIONALITY stateless	
PASSPORT NO USRe-EntryP A8452275	DATE OF BIRTH Nov 8, 1917	SEX male	
HEIGHT 5'11	WEIGHT 175	COLOR OF EYES green	COLOR OF HAIR blond
EXPIRATION DATE 30 September 1959			
AE FORM NO 3073 (USAREUR CIRCULAR 530-160) <small>30 OCT 57</small>			

Bardziej międzynarodową sławę przyniosła jego opowieść-biografia "Radziwiłłowie" (wydana w Niemczech w roku 1966), która była bestsellerem m.in. w USA i Niemczech. Doczekała się wielu wydań, w tym także w wersji pocket. Książka była napisana po polsku, ale zachowały się tylko pierwsze rozdziały w wersji oryginalnej. W 2005 roku książkę chałupniczymi metodami wydano w Polsce, tłumacząc pozostałe rozdziały z niemieckiego na polski, co oczywiście utraciło nieco urok, ze względu na bardzo charakterystyczna dla autora język jakiego używał.

Związany sercem z Bydgoszczą, Tadeusz Nowakowski urodził się jednak w Olsztynie, 8 listopada 1917 roku. Ale już mając trzy lata musiał z Olsztyna uciekać. Mój dziadek, Stanisław, był bowiem redaktorem „Gazety Olsztyńskiej”, zasłużonym dla sprawy polskości Warmii i Mazur. Dlatego po przegranej przez Polaków plebiscycie ścigany był pod zarzutem „zdrady stanu”. Wyjechał do Bydgoszczy, gdzie zaczął pracę w redakcji chadeckiego „Dziennika Bydgoskiego”. Jak wspominał Tadeusz „Ojciec mój był „panem redaktorem”. Matka – „panią redaktorową”. Ja zaś – synkiem redaktora. I to dawało określone przywileje”. Pisał o tym okresie bydgoskim parokrotnie. M.in. w "Szopie", w "Obozie" i książce "Urzeczenie" wydanej w Bydgoszczy w 1993 roku. W 1993 roku został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i honorowym obywatelstwem Olsztyna i Bydgoszczy. Honorowe obywatelstwo Bydgoszczy cenił sobie najbardziej. W 1995 roku przeniósł się do Polski. Mieszkał częściowo u mojego Ojca w Warszawie, także w Domu Pracy Twórczej w Konstancinie. Koniec życia zastał go w Bydgoszczy. Zmarł po długiej chorobie w 1996 roku.

8 listopada minie sto lat od jego urodzin. Był dla mnie zawsze wzorem dziennikarstwa. Imię Tadeusz, jakie nadali mi rodzice, było wyrazem przywiązania mojego Ojca do swojego starszego o 10 lat brata. W czasach komuny był jednym z najbardziej rozpoznawalnych głosów Radia Wolna Europa, a dla mnie Stryjem, z którego byłem dumny.

Po śmierci mojego Ojca w 2016 roku, odziedziczyłem po nim stosy dokumentów dotyczące naszej rodziny. Zdjęcia i listy: od Tadeusza i do Tadeusza. Niektóre z nich to prawdziwe perełki. Nie zdawałem bowiem sobie sprawy, że - zwłaszcza w tych czasach zaraz powojennych - Tadeusz tak intensywnie korespondował ze swoją rodziną w Polsce. Z tych listów, które we fragmentach niżej publikuję, wyłania się barwny obraz emigracji, jego losów. Często jest autoironiczny, a o spotkanych ludziach pisze bardzo obrazowo.



"Tadeusz Nowakowski ubolewał, że w Polsce znany jest głównie z działalności pozaliterackiej - wspominał go w 10-rocznicę śmierci Piotr Lisiewicz (Nowe Państwo nr 5/2006). - Godnie uczciła go rodzina Bydgoszcz, przyznając honorowe obywatelstwo za życia, a ulicę i konkurs jego imienia po śmierci. Ale gdzie indziej pozostaje wciąż postacią małą znaną. Nie pasuje do żadnego obozu ideologicznego – jako twardy antykomunista, a jednocześnie krytyk polskich wad. „Mimo że zmarł stosunkowo niedawno (w 1996 r.), jego śmierć nie odbiła się szerszym echem w kraju” – pisał w „Odrze” Julian Kornhauser. Urodzony później od Lechonia czy Wierzyńskiego, nie zdążył wyrobić sobie nazwiska przed wojną. Dla tamtych stał się kronikarzem ich emigracyjnych wzlotów. Sam zmarł jako jeden z ostatnich wielkich emigrantów. I nie doczekał się kronikarza.

Tadeusz Stanisław Nowakowski

Nowa Gazeta Polska, nr 19/2017 (403)